

bezwierszówki

miesięcznik
Stowarzyszenia
Dziennikarzy Polskich
oddział w Olsztynie

ISSN 1732-7237

Gazety lokalne górami

Na prowincji, w gminach i powiatach, najchętniej jest czytana prasa lokalna. Potwierdzają to wyniki badań czytelnictwa, zainicjowanych przez Stowarzyszenie Gazet Lokalnych (SGL).

Przebadano 14 tytułów z różnych regionów Polski. Respondenci byli pytani o źródła informacji lokalnych, z których korzystają. Najczęściej wymieniano telewizję czy prasę ogólnie, ale wskazywano także konkretne tytuły prasowe. W trzech badaniach ponad 50 proc. ankietowanych wymieniło konkretny tytuł gazety lokalnej: „Gazety Goleniowskiej”, „Nowego Kuriera Iławskiego” oraz tygodnika „Nowy Łowiczanin”.

Porównano też czytelnictwo tygodników lokalnych z jednym regio-

nalnym i jednym ogólnopolskim dziennikiem. W 13 spośród 14 badań gazeta lokalna zajmowała pierwszą pozycję wśród tytułów czytanych przez respondentów w danym powiecie. Np. w powiecie chrzanowskim aż 86 proc. badanych zadeklarowało, że czyta tygodnik lokalny „Przełom”. Dla porównania, 43 proc. zapytanych czyta wydanie piątkowe regionalnej „Gazety Krakowskiej”, a 28 proc. – „Gazety Wyborczej”.

Można więc stwierdzić, że gazety lokalne nie mają charakteru ni-

szowego, a wręcz przeciwnie – są masowo czytane przez większość mieszkańców danego powiatu.

Ankieta ujawniła, że 72 proc. czytelników sięga po tygodniki lokalne, bo informują rzetelnie o sprawach lokalnych.

Gazety skupione pod szyldem „tygodnik lokalny” docierają z ofertą reklamową głównie do mieszkańców małych miast oraz gmin wiejskich z terenu 103 powiatów (1/3 powiatów Polski), w których mieszka 7,2 mln osób. Łączny nakład 65 tytułów sprzedających reklamę pakietową jako „tygodnik lokalny” wynosi powyżej 420 tys. egz.

JJP

(więcej na s. 5)

FELIETON

Czwarta władza czwartej RP

Przez pół roku (albo i dłużej) media przygotowywały polskie społeczeństwo do objęcia władzy przez koalicję PO i PiS, zwaną popularnie Popisem.

To właśnie media w tym przypadku popisały się chyba najbardziej. Publikowano przeróżne sondáže. W wywiadach i telewizyjnych programach publicystycznych prowadzący je dziennikarze utwierdzali nas w tym przekonaniu. Tak wbijano wszystkim do głowy ten przyszły polityczny układ, że sami politycy w to uwierzyli. Nie wypadło więc w czasie kampanii temu zaprzeczyć, choć baczny obserwator mógł zauważyć, że coś tu jest nie tak. Tylko nielicznych dziennikarzy stać było na racjonalną ocenę sytuacji, ale ich głosy były zagłuszane ogólną koalicyjną euforią.

Po wyborach wszystko pękło jak bańka mydlana. Oto z jednego, wspólnie kiedyś brzmiącego (oczywiście z małymi wyjątkami) chóru, dało się słyszeć jakże różne głosy. Raptem zaczęto widzieć wady u niedoszłych koalicjantów. Niespójność ich programów i różnice w podejściu do niektórych rozwiązań systemowych. Zaczął się płacz...

A szczęście było tak blisko. Wspaniały, politycznie medialny podział na rządzącą prawicę i opozycyjną lewicę. Donaldzie Tusku, coś pan narobił? A może raczej Jarosławie Kaczyński – quo vadis?

Przyszłość na pewno odpowie na te pytania. Duża rola w ich przekazywaniu przypadnie dziennikarzom. Politycy zamienili się stolkami, a dziennikarze mają nadal patrzeć im na ręce. Zwłaszcza, że o to prosił w swoim exposé premier Marcinkiewicz.

A premierowi czwartej RP czwarta władza odmawiać nie powinna.

Andrzej Zb. Brzozowski

Kwsta na cmentarzach

W niedzielę 30 października i we wtorek 1 listopada br. znani olsztyńscy dziennikarze, artyści, sportowcy i politycy kwestowali przy bramach nekropolii.

W czasie akcji Radia Olsztyn „Ratujmy stare cmentarze” zebrali 15,6 tys. zł, które są już na koncie Zakładu Cmentarzy Komunalnych w Olsztynie. Za uzbierane podczas kwsty pieniądze, Społeczny Komitet Ratowania Dawnych Cmentarzy na Warmii i Mazurach chce wyremontować kilkadziesiąt zabytkowych nagrobków. Przywrócenie im świetności kosztować będzie ponad milion złotych.

Podczas ubiegłorocznej kwsty udało się zebrać około 17 tys. zł, zaś w 2003 r. 18 tys. zł. Za pieniądze te odnowiono kilkadziesiąt zabytkowych pomników i ogrodzenia cmentarne.

Akcję „Ratujmy stare cmentarze” zorganizowali po raz trzeci Radio Olsztyn i olsztyński Urząd Miasta. Do współpracy zaprosili redakcje „Gazety Olsztyńskiej” i TVP3. (ro)



Na zdjęciach: zastępca naczelnego RO Wojciech Ogrodziński kwestował w towarzystwie wojewody Stanisława Szatkowskiego; poniżej prosty prezenter radiowy Piotr Bałtroczyk. Fot. archiwum RO



Medal dla Radia Olsztyn

Rozgłośniom, wyróżniającym się współpracą z programami ogólnopolskimi i pozostałymi rozgłościami radia publicznego, przyznawany jest medal upamiętniający 80-lecie Polskiej Radiofonii. W ich gronie znalazło się również Radio Olsztyn.

W piątek 21 października br. podczas dorocznego spotkania pracowników Radia Olsztyn (tym razem w Starych Jabłonkach) wręczyli go Beata Jaworska i Tomasz Siemoniak z Zarządu Polskiego Radia S.A. W imieniu rozgłośni medal odebrał prezes Zarządu i redaktor naczelny Radia Olsztyn Władysław Bogdanowski.

Wiele audycji powstających w Radiu Olsztyn emitowanych jest m.in. na antenie Programu Pierwszego, radiowej Trójki oraz trafia do innych rozgłośni regionalnych w kraju. Redakcja wiadomości olsztyńskiej rozgłośni od kilku lat jest w czołówce najaktywniejszych newsroomów w kraju. Wiadomości z Warmii i Mazur za pośrednictwem Informacyjnej Agencji Radiowej trafiają do słuchaczy w całej Polsce.

Medal 80-lecia Radiofonii Polskiej obok Złotego Mikrofonu i tytułu Mecenas Kultury jest jednym z najcenniejszych laurów honorujących pracę dziennikarzy Radia Olsztyn. (ro)

„Matka nie-Polka” zwyciężyła

Rozstrzygnięto ogólnopolski konkurs na reportaż radiowy „Pogranicze”, organizowany przez olsztyńską rozgłośnię Polskiego Radia. Wzięły w nim udział niemal wszystkie rozgłośnie radia publicznego.

Zdaniem jurorów, którym przewodniczył prof. Robert Traba ze Stowarzyszenia Kulturowego Borussia, najlepszym spośród przesłanych był reportaż „Matka nie-Polka” Agnieszki Czyżewskiej-Jacquement z Polskiego Ra-

dia w Lublinie. Jest to poruszająca opowieść o losach Ukrainki rosyjskiego pochodzenia zamężnej z Polakiem.

Drugą nagrodę zdobyła Jolanta Rudnik z Radia Koszalin. Jej „Trudna miłość” to rekonstrukcja związków między Polakami i Niemcami w czasie ostatniej wojny i po niej. Miłość okazuje się silniejsza od uprzedzeń i lęków.

Trzecie miejsce zajęli ex aequo: Jerzy Leszczyński i Jarosław Iwanik z Radia Białystok oraz Irena Linkiewicz z Zielonej Góry.

Była to IV edycja konkursu „Pogranicze”. Nagrody wręczał laureatom prezydent Olsztyna Czesław Jerzy Małkowski 21 października br. w Starych Jabłonkach podczas dorocznej uroczystości Radia Olsztyn. (ro)

Przydatne adresy internetowe

- Elbląska Gazeta Interenetowa – www.portEL.pl
- Fundacja Centrum Prasowe dla Europy Środkowo-Wschodniej – www.fcp.edu.pl
- Kampania „Poznaj Prasę” – www.prasa.info
- Stowarzyszenie Dystrybutorów Programów Telewizyjnych SYGNAŁ – www.sygnał.org.pl
- Stowarzyszenie Polskich Mediów – www.s-p-m.pl (kj)

KONKURS

Konkurs „Moja rodzina na zakrętach historii” ogłosiło Stowarzyszenie Miłośników Historii Mówionej, działające przy Polskim Radiu Lublin. Adresowany jest do młodzieży szkół ponadgimnazjalnych. Nagrodami będą indeksy lubelskich uniwersytetów – KUL i UMCS. Prace należy nadsyłać do końca stycznia 2006 r.

Organizatorzy liczą, że młode pokolenie, czyli nasze dzieci i wnukiowie zechcą utrwalić przeżycia swoich rodziców, dziadków w formie pisanej. Patronat nad konkursem objęli dziennik Rzeczpospolita, UMCS, KUL i Wojewoda Lubelski.

W konkursie przewidziano dwie kategorie tematyczne: „Lubelski Lipiec 1980” i „Tematyka dowolna” (uczeń może sam sformułować temat swojej pracy, jednak tak, aby mieścił się on w ramach głównego hasła konkursu).

Na autorów najlepszych prac czekają trzy indeksy na historii (dwa na KUL, jeden na UMCS), trzy na

filologii polskiej – specjalizacja redaktorsko-medialna (UMCS, Kolegium Licencjackie w Radomiu i Białej Podlaskiej), na socjologii i pedagogice (po jednym KUL-Stalowa Wola), a także dwa na dziennikarstwie (Wydział Politologii UMCS).

Najciekawsze prace zostaną opublikowane, natomiast opiekun zwycięzcy otrzyma wraz z nagrodą tytuł Najlepszego Nauczyciela Historii 2006 r.

Prace należy nadsyłać w pięciu jednobrzmiących egzemplarzach na adres organizatora: Polskie Radio Lublin, ul. Obrońców Pokoju 2, 20-030 Lublin, Stowarzyszenie Miłośników Historii Mówionej (e-mail: czeslaw.borowik@radio.lublin.pl). Ogłoszenie wyników nastąpi 3 maja 2006 roku, podczas uroczystej gali w Polskim Radiu Lublin

Szczegółowe informacje na stronie: www.radio.lublin.pl (banner Studio Historii Mówionej, link Stowarzyszenie Miłośników Historii Mówionej). (r)

Nerwowa cenzura?

Na stronie www.gazetylokalne.pl zamieszczono protest Rady Wydawców Stowarzyszenia Gazet Lokalnych, która wyraża oburzenie sposobem, w jaki zakopiańskie koło partii Prawo i Sprawiedliwość zmanifestowało swoją opinię o „Tygodniku Podhalańskim”.

Czytamy w nim: „Zawieszenie w Zakopanem bannerów o treści mającej podważyć społeczne zaufanie do pisma jest postępowaniem stojącym w głębokiej sprzeczności z ideałami głoszonymi przez PiS, chociażby w czasie ostatniej kampanii wyborczej.

Budowa IV Rzeczypospolitej wymaga obecności niezależnych mediów, a „Tygodnik Podhalański” niejednokrotnie udowodnił, iż stanowi jeden z filarów demokracji na Podhalu. Atakując w sposób niedopuszczalny pismo, którego zasługi w budowie wolnej Polski są powszechnie uznawane, zakopiański PiS pokazuje, że może użyć wszystkich środków tylko po to, aby działając w imię partykularnych interesów grupy swych członków podważyć wiary-

godność niewygodnego dla siebie tygodnika. Uważamy, że szczególnie członkowie tej partii powinni w swej działalności politycznej wybierać drogę prawną do sporów ze swymi adwersarzami, w tym również z mediami. Stosowanie takich sposobów, jakie PiS zaprezentował w Zakopanem przypomina najgorsze wzorce, akceptowane z chęcią przez systemy, które cenzurą mediów uznawały za jeden ze swych filarów. Budzi to nasz głęboki niepokój i narusza wiarę w realizację obietnic prawdziwej naprawy Polski. Wierzymy, że prawo i sprawiedliwość staną się w końcu normą, a nie będą jedynie sloganem, który miał i ma wynosić do władzy.”

Przypomnijmy, że naczelny „TP”, Jerzy Jurecki, komentując wyniki wyborów prezydenckich pomylił się podając, że w jednym z okręgów wygrał Tusk, a nie Kaczyński. Autor się przyznał i przeprosił, ale już po wyborach, bo tak tylko mógł zrobić w tygodniku (feryalny cykl). Mimo to działacze PiS nie czekali ani dnia na sprostowanie i przeprosiny, wywieszając transparenty z hasłem „Tygodnik kłamie”. (kj)

Bez wierszówki - miesięcznik Olsztyńskiego Oddziału SDP. Do użytku wewnętrznego. Prezes oddziału: Joanna Wańkowska-Sobiesiak (tel. 0-89/523-26-11), joanna-wankowska@wp.pl Redaguje: Tadeusz Prusiński z zespołem (tel. 0694 670 878), tapolsztyn@wp.pl Skład: bezwierszowki@o2.pl Nakład: 300 egz. Druk: Wydawnictwo „Posłaniec Warmiński”. Redakcja zastrzeża sobie prawo do zmiany tytułów i skracania tekstów.

Konto oddziału SDP w Olsztynie: Bank Przemysłowo-Handlowy PBK S.A. O/Olsztyn 64 1060 0076 0000 4013 8000 0798.

Wydanie współfinansowane przez Urząd Miasta Olsztyn

Rodzynki i rarytasy w sosie własnym

Wydawałoby się, że z rozwojem uczelni i kierunków humanistycznych (w tym zbliżonych do dziennikarstwa) w województwie zaro-roi się od pism studenckich, także internetowych. Wszak prasa studencka była zawsze dobrym źródłem kadr dla innych pism. Nie odczuwam tego bogactwa, choć rynek prasowy śledzę dość uważnie.

Studencki rodzynek

„Bumerang”, bezpłatny miesięcznik studentów Wszechnicy Mazurskiej w Olecku ukazuje się od 2005 roku, ale nie ma numeru ISSN. Pismo można znaleźć w internecie – na www.wm.olecko.pl/studenci wisi jeszcze numer marcowy 2/4, choć wydrukowano też kwietniowy – ale ma też postać drukowaną. W internecie kolorowo, a spod prasy wychodzą cztery stroniczki A4 zadrukowane na czarno. Łamanie najprostsze, trzyszpaltowe, blokowe, ale czasem „odwalone” – tytuły i nadtytuły różnych tekstów się zbiegają, sprawiając wrażenie, że to jeden artykuł. Jedna ilustracja (rzadko więcej) i czasem rysunek. Krój podstawowy times, ale już czcionki tytułowe różne – to zapewne próba ucieczki od sztampy. Rubryki niewyszukane: Nowości Biblioteki, Kącik Dobrej Książki, Wywiad. Teksty głównie informacyjne o uczelni, czasem wywiad, humor. Ale mało w nich studenckości. Magazyn powstaje przy współpracy z „Tygodnikiem Oleckim”, ale albo mistrz słaby, albo uczniowie mało pojętni.

Szanowni Czytelnicy. Rubryka ta służy prezentacji wszelkich inicjatyw wydawniczych w województwie, bez pretensji do wnikliwego recenzowania ich treści. Jest tych pism niewiele, zasięg mają niewielki, wzajemna informacja o nich żadna. Stąd mój apel: przysyłajcie nam swoje gazety. JP

Po reszelsku

Miesięcznik „Gazeta Reszelska” nie odbiega wiele poziomem dziennikarstwa i redagowania od „Bumeranga”. Ma jednak nr ISSN, kolorową kredową okładkę i kosztuje 2,50 zł. Wydaje ją w 200 egzemplarzach Miejski Ośrodek Kultury w Reszlu od pięciu lat (jak wynika z bieżącej enumeracji, ponad 60 numerów) przy wsparciu przedsiębiorstwa REMA, co się chwali. Jednak redaktora ani składu redakcji nie podano, co jest naganne. Dwuszpaltowe łamanie „na okrętkę” ubarwiają tylko tytułowe, kolorowe, zazwyczaj żółte, aple. Sporo zdjęć, ale marnej jakości, co na ofsetowym papierze pogarsza ich jakość. Tylko druk mocny, półtłusty, wyraźny bo czcionka petitowa. Działów i rubryk stałych mało (Kronika Kryminalna, Sport – aż cztery kolumny), przeważają informacje o życiu szkół, zespołów artystycznych i jednostek podległych Urzędowi Gminy. Mocną stroną są satyryczne i ilustracyjne rysunki Andrzeja Galickiego.

Rarytas

Na pocieszenie trafiłem na Elbląską Gazetę Internetową „portEL.pl”. Nie przepadam za tym medium, bo jest zaśmiecanie przez grafomanów i pseudoredaktorów różnej maści, co to im się wydaje, że wystarczy poznać tajniki przebierania klawiszami. Ale „portEL.pl” na szczęście przeczy temu mniemaniu.

Jest chyba najlepszą gazetą internetową w województwie, prosto i przejrzysto redagowaną, z nieskomplikowanymi linkami, pisaną dobrym językiem, bez udużnień. Ma co prawda kretyńskie, typowo

internetowe, nie po polsku formułowane przez odważnych anonimów rubryki „Hyde Park” i „... a moim zdaniem”, ale reszta to informacyjny cymes.

Mnie najbardziej spodobały się działy Lapidarium (fotki architektonicznych szczegółów) i Para Miesiąca. Inne to: Aktualności, Gospodarka, Społeczeństwo, Sport, Kultura, Zbrodnia i kara, Ogłoszenia, Prasówka, Niezbędnik, Kina i Teatry, Katalog Firm, Konkursy, Plan miasta, ...a moim zdaniem, Imprezy, 50 lat temu, Fotoreportaże, Hyde Park, Para Miesiąca, Czat, Poradnik, Hit czy Kit?, WAP, Fotka Miesiąca, Lapidarium, rozkłady jazdy PKP i PKS, Serwis SMS i oczywiście reklamy. Gazeta ukazuje się od czterech lat, a od niedawna jej redaktorem naczelnym jest filolog polski Piotr Derlukiewicz, wieloletni nauczyciel elbląskich szkół oraz współtwórca „Gazety Morskiej” (taki tytuł nosił wtedy trójmiejski dodatek „Gazety Wyborczej”), by-

ły redaktor „Gazety w Elblągu”, dodatku do „Gazety Wyborczej”, a po zawieszeniu tego tytułu – sekretarz redakcji „Gazety Wyborczej Trójmiasto”.

Wydawcą Elbląskiej Gazety Internetowej „portEL.pl” jest spółka cywilna Gęsicki i s-ka SOFTEL. Zwraca uwagę dbałość redakcji o kontakt z czytelnikami i reklamodawcami, którzy mają stały dostęp do niezależnych statystyk odwiedzalności stron, prowadzonych przez uznany w środowisku polskiego internetu serwis stat.pl. Codziennie czyta „portEL.pl” ok. 10 tysięcy osób! Są to w 64 proc. mężczyźni. Czytelnicy w wieku 18 – 45 lat stanowią aż 80 proc. Dominują też odbiorcy wykształceni: tylko 8 proc. stanowią czytelnicy bez matury. Większość (65 proc.) pracuje, ale aż jedna czwarta czytelników to studenci lub uczniowie. Dobrze, że do nauki życia społecznego i czytelnictwa wybrali akurat „www.portEL.pl”.

Jerzy Pantak

Jakby się było nadwładzą

Ja, stara dziennikarka, jestem uszczęśliwiona wyborem Lecha Kaczyńskiego. Żywy, prawdziwy człowiek niczego nie udaje, nie pozuje ani mentalnie, ani fizycznie dla mediów.

Jestem natomiast przerażona stanem polskiego dziennikarstwa. Żadnego profesjonalizmu i sumienia. Najpierw w kampanii wyborczej TV lansowała tylko Tuska, teraz wyłącznie ubolewa nad tym, że Tusk przegrał... Co to są za dziennikarze i kto ich kształcił?! Zamiast informacji indoktrynacja, zajmowanie stanowiska jakby się było nadwładzą w Polsce. Całkowicie przegniłe środowisko, które nie wie, kim powinien być dziennikarz! Po raz n-ty słyszę obraźliwe

słowa pod adresem Radia Maryja, a słucham publicystyki tego radia lepszej w Polsce nie ma! Nie zgadzam się z ich poglądami politycznymi, ale to jedyne medium w Polsce, gdzie można dowiedzieć się czegoś o naszym kraju bez lukru... I kiedy jakaś tam pani Pieńkowska obraża w chamskich pytaniach premiera Marcinkiewicza („obelgi” to Radio Maryja i Lepper), skóra na mnie cierpnie. Dziennikarz ma święte prawo i obowiązek kontrolować władzę. Dziwnym trafem komunistów „nasi milusińscy” tak nie kontrolowali. Urban im nie przeszkadza, ale Radio Maryja, i owszem.

dr Elżbieta Morawiec,
Kraków, redaktor „Arcan”
(list do Rzeczpospolitej,
27 października 2005 r.)

Figo-fago, czyli hobby idealistów (c.d.)

Pod koniec stycznia 1995 r. zjawił się w redakcji „Kuriera Elbląskiego” Piotr Cackowski i oznajmił nam, że jest nowym redaktorem naczelnym. Piotr Cackowski - twardeł, co się zowie. Niski, krępy, łysawy... Słowem: Napoleon. Był podobny do cesarza nie tylko z wyglądu – konsekwentny, opanowany i pewny siebie.

Zjawił się, przedstawił, a potem zapytał, które biurko jest jego. Gdy wskazaliśmy mu wolne biurko, wyszedł. Spojrzeliśmy po sobie. Po chwili wrócił, z wiadrzem i szmatą. Spojrzeliśmy po sobie po raz drugi. Powymywał z biurka wszystkie szuflady, starannie umył mebel na zewnątrz i w środku, a potem wyszedł, zabierając z sobą wiadro i szmatę. Spojrzeliśmy po sobie po raz trzeci. Kiedy znowu wrócił, od razu zasiadł za swoim czystym biurkiem i poprosił o wszystkie egzemplarze „Kuriera Elbląskiego” z roku 1994.

Mała rewolucja

Kiedy przynieśliśmy mu roczną zsywkę naszej gazety, odesłał nas do swoich zajęć i pogrzyżył się w czytaniu. Czytał przez cały dzień, a potem zabrał zsywkę do domu, żeby czytać do poduszki. Na czytaniu spędził trzy dni i noce, przez cały czas robiąc notatki.

Po ukończeniu tego zbożnego dzieła, zwołał zebranie redakcyjne. Oznajmił nam, że gazeta jest dobra, ale trzeba będzie zmienić parę rzeczy, żeby była jeszcze lepsza. I zaczął swoją rewolucję, do której wciągał nie tylko dziennikarzy, ale i wszystkich pozostałych pracowników Wydawnictwa Miejskiego: komputerowych łamaczy, drukarzy, księgową, a nawet panią, która wklepywała teksty do komputera... Wszystkich pytał o to, co na swoim stanowisku mogliby poprawić, o pomysły promocyjne, hasła reklamowe itp.

Jeśli ktoś zechce się pofatygować do czytelnicy Biblioteki Elbląskiej i przejrzeć „Kurier Elbląski” z roku 1995, to od razu zauważy, jak poważne zmiany wprowadził na łamach tygodnika Cackowski: większy format gazety; nowa, bardziej wyrazista winieta; uporządkowana tematycznie i wizualnie zawartość poszczególnych stron...

Na tych samych falach

W ratuszu działania Cackowskiego wywołały konsternację: nie tego od niego oczekiwano. Gdyby Cackowski, po pierwszej wizycie w naszej redakcji, przyszedł do ratusza i oznajmił: „Z tymi ludźmi nie da się nic zrobić, zlikwidujcie tę gazetę!”, to – jak podejrzewam – nikt by się specjalnie nie zmarwił. Do strawienia byłoby też dla ratusza, gdyby Cackowski siedział cicho na swoim stołku, niewiele robiąc i czekając na wytyczne, w każdej chwili gotów do położenia swojego podpisu pod decyzją o likwidacji tygodnika. A tu niespodzianka: nowy redaktor naczelny poważnie potraktował swoją pracę...

Tymczasem w naszej redakcji już po tygodniu lody zostały przełamane: Cackowski rozumiał, że my wszyscy nadajemy na tych samych falach i dobro gazety stawiamy na pierwszym miejscu. Zorientował się, w jakich warunkach działamy: przy wrogości ze strony innych, lokalnych mediów i niechętniej postawie ratusza. Był zbulwersowany tym, że za swoją pracę dostajemy od miejskiego wydawcy tak mało: i pieniędzy, i uznania...

Zderzenia

Pamiętam, jak cieszył się Cackowski z naszych co ciekawszych tekstów. Jak choćby z reportażu z Mierzei Wiślanej: pojechałem tam, żeby napisać o pladze kormoranów, które zjadały mnóstwo ryb, a w dodatku odchody tych ptaków niszczyły las... Wędrując z miejscowym leśniczym po lesie nieoczekiwanie natrafiliśmy na świeże doły, wykopane przez nielegalnych poszukiwaczy bursztynu, a potem znaleźliśmy niewypał, spoczywający w ziemi od 1945 roku! I tak, dzięki przypadkowi, tekst zyskał na atrakcyjności...

Cackowski zaczął stawiać ratuszowi żądania: zróbcie to i tamto, żeby gazeta lepiej się wypromowała i mogła zarabiać na siebie... Nic nie zdziałał, za to naraził się miejskim decydemtom.

Narażał się tak za każdym razem, gdy jego dziennikarski profesjonalizm zderzał się boleśnie z elbląskimi realiami. Jeden przykład. Cackowski wyrzucił z łamów gazety cykliczny tekst, zawierający wspomnienia pewnej pani. Uznał, że tekst jest napisany tak słabo, iż jego dalsze publikowanie kompromitowałoby gazetę. Przeciwnie usunięciu tego tekstu zaprotestował Zbigniew Gzowski, dyrektor Wydawnictwa Miejskiego, ale Cackowski pozostał nieugięty.

Koniec Napoleona żurnalistyki

Wtedy wezwano Cackowskiego do ratusza, gdzie pewien Ważny Człowiek nakazał redaktorowi naczelnemu opublikowanie tego tekstu, bo autorka wspomnień to jego znajoma. Szkoda, że żaden Michnik nie zainstalował w gabinecie ukrytego mikrofonu, bo przebieg tej rozmowy musiał być pasjonujący... Cackowski wrócił do redakcji, zagrzytał zębami i opublikował ów tekst.

Po kilku podobnych zgrzytach atmosfera wokół Cackowskiego zaczęła się zagęszczać. Aż pewnego dnia doszło do otwartego starcia. Z samego rana pojechałem w teren, żeby robić jakiś reportaż. Kiedy wróciłem do redakcji, gdzieś koło piętnastej, nasza gazeta nie miała już redaktora naczelnego. Wszyscy byli poruszeni: opowiadano, że doszło do ostrej kłótni pomiędzy Gzowskim i Cackowskim, a nawet do rękoczynów. Kiedy zapytałem dyrektora Gzowskiego, co się stało, on odpowiedział, zadowolony z siebie: „Wziąłem go za łeb i wyrzuciłem z redakcji. A co!”

Nie mam wątpliwości, że Gzowski uczynił tak za zgodą władz miejskich. Inaczej być nie mogło, bo on zawsze wykonywał ściśle zalecenia ratusza.

W takich okolicznościach – po zaledwie dwóch miesiącach – pożegnał się z naszą gazetą „Napoleon żurnalistyki”, Piotr Cackowski: najlepszy, najbardziej profesjonalny dziennikarz, jaki kiedykolwiek pracował w elbląskich mediach. Wrócił do Trójmiasta. Żałuję tylko tego, że nie miałem okazji podać mu ręki na pożegnanie...

Korzystny konserwatywizm

Ster naszej kurierowej łajby przejął sekretarz redakcji, Arek Jachimowicz – człowiek o naturze konserwatysty. W tym przypadku jego konserwatywizm okazał się dla „Kuriera Elbląskiego” korzystny – postanowił zachować wszystkie rozwiązania, jakie Cackowski wprowadził na łamy gazety.

Nasz tygodnik wchodził w kolejną fazę swego upadku. Ale o tym w następnym, wspominkowym felietonie...

Lech Brywczyński

l.brywczyński@elblag24.pl

(tytuł i śródtytuły pochodzą od red.)

Gazety lokalne górami

Stowarzyszenie Gazet Lokalnych (SGL) zainicjowało w 2001 roku badania czytelnictwa prasy lokalnej. Zewnętrzna firma badawcza przepytala czytelników czterdziestu tytułów z różnych regionów Polski. Na pierwszy ogień poszły „Nowiny Raciborskie”.

Kolejne badania w trzynastu gazetach lokalnych miały również charakter pilotażowy. Wyniki potwierdziły tezę, że na prowincji, w gminach i powiatach, najchętniej jest czytana właśnie prasa lokalna.

Wywiady kwestionariuszowe przeprowadzono w 500-osobowej, reprezentatywnej grupie respondentów, dobranej kwotowo, tzn. wedle parametrów społeczno-demograficznych mieszkańców powiatu(-ów), takich jak: płeć, wiek, miejsce zamieszkania oraz wykształcenie. Respondenci odpowiadali na pytania dotyczące warunków życia w gminie i powiecie oraz źródeł, z których czerpią wiedzę o sprawach lokalnych. Jednakże zasadnicze dwa bloki pytań dotyczyły czytelnictwa prasy w ogóle oraz ocen gazety, która była przedmiotem badania.

Źródła informacji lokalnych

Respondenci byli pytani o źródła informacji lokalnych, z których ko-

rzystają. Pytanie miało charakter otwarty. Respondenci wymieniali telewizję czy prasę ogólnie, ale wskazywali także konkretne tytuły prasowe. W trzech badaniach ponad 50 proc. respondentów wymieniło konkretny tytuł gazety lokalnej: „Gazety Goleniowskiej”, „Nowego Kuriera Iławskiego” oraz tygodnika „Nowy Łowiczanie”. W powiecie goleniowskim aż 59 proc. twierdziło, że „Gazeta Goleniowska” jest głównym źródłem informacji lokalnych, a zaledwie 15 proc. respondentów czerpie te informacje z telewizji (ogólnie) i tylko 7 proc. z regionalnego dziennika „Kurier Szczeciński”.

Zasady pomiaru i porównań

Porównano czytelnictwo tygodników lokalnych z jednym regionalnym i jednym ogólnopolskim dziennikiem. W większości przypadków było to piątkowe (magazynowe) wy-

danie (z wyjątkiem badań dla „Nowego Kuriera Iławskiego”), które z reguły osiągają najwyższą sprzedaż.

Aż 86 proc. respondentów z powiatu chrzanowskiego zadeklarowało, że czyta tygodnik lokalny „Przełom”. Dla porównania, 43 proc. zapytanych czyta wydanie piątkowe regionalnej „Gazety Krakowskiej”, a 28 proc. – „Gazety Wyborczej”. Wśród ankietowanych 21 proc. czytało ostatecznie, piątkowe wydanie „Gazety Krakowskiej”, 12 proc. – „Gazety Wyborczej”, zaś „Przełomu” aż 64 proc.!

W 13 spośród 14 badań gazeta lokalna zajmowała pierwszą pozycję wśród tytułów czytanych przez respondentów w danym powiecie. Pomiary czytelnictwa poszczególnych gazet pokazały, że struktura demograficzna czytelników tytułów lokalnych nie odbiega od struktury mieszkańców powiatu. Można więc stwierdzić, że gazety lokalne nie mają charakteru niszowego, a wręcz przeciwnie – są masowo czytane przez większość mieszkańców danego powiatu.

Co wynika z badania czytelnictwa?

Ankieta czytelnicza ujawniła, że 72 proc. czytelników sięga po tygodniki lokalne, bo informują rzetelnie o sprawach lokalnych. Aż 95 proc. badanych, czyta reklamy zamieszczane w tych pismach, a blisko połowa kupuje tygodniki właśnie z powodu zamieszczanych w nich reklam. Z deklaracji czytelników wynika, że 70 proc. ma co najmniej wykształcenie średnie, 10 proc. ciągle uczy się lub studiuje, a co trzeci badany deklaruje chęć podjęcia studiów, co potwierdza, że odbiorcy tygodników lokalnych są grupą aspirującą i aktywną. Osiągane przychody na osobę w rodzinie przy stosunkowo niskich wydatkach bieżących (jako największe wymieniane są opłaty za telefony stacjonarne i komórkowe oraz utrzymanie samochodu) pozwalają im planować inwestycje w dom i jego wyposażenie, w nowoczesne technologie (internet, komputer, aparat cyfro-

wy) i w środki transportu (samochód, motocykl, samochód ciężarowy), ale także w wiedzę – kupno książek i w edukację.

Najwięcej respondentów (np. 91 proc.) czyta lokalne informacje polityczne, zaś w grupie tej przeważają osoby o najwyższym poziomie wykształcenia i dochodów. Znacznie mniej jest miłośników rubryki sportowej (np. 61 proc.). Respondenci najczęściej rozpoczynają lekturę pisma od kroniki policyjnej lub ogłoszeń drobnych.

Jak wykorzystywać wyniki badań?

Prezentowanie wyników, chwalenie się nimi wobec potencjalnych partnerów i reklamodawców wydaje się racjonalną konsekwencją uczestnictwa w projekcie badawczym, zainicjowanym przez Stowarzyszenie Gazet Lokalnych. Część czytelników może odbierać publikację jako pozytywny komunikat ze strony gazety: liczymy się z waszą opinią, pytamy was o zdanie, chcemy jak najlepiej spełniać wasze oczekiwania, jesteście naszą gazetą. Dotyczy to też lokalnych polityków i przedsiębiorców.

Gazety skupione pod szyldem „Tygodnik Lokalny” docierają z ofertą reklamową głównie do mieszkańców małych miast oraz gmin wiejskich z terenu 103 powiatów (1/3 powiatów Polski), w których mieszka 7,2 mln osób. Łączny nakład 65 tytułów sprzedających reklamę pakietową jako „Tygodnik Lokalny” wynosi powyżej 420 tys. egz. Z szacunków sprzedaży wynika, że „Tygodnik Lokalny” sprzedaje 78 proc. nakładu, a więc około 327,6 tys. egzemplarzy.

Wkrótce po raz pierwszy poznamy wskaźniki czytelnictwa „Tygodnika Lokalnego”. Mediaplannerzy będą mogli wówczas w wiarygodny sposób wyliczyć koszty dotarcia istotne dla reklamodawców kupujących reklamę w prasie lokalnej.

Opr. Jerzy Pantak
(Więcej na stronie
www.gazetyloklane.pl)

Zginęło 53 dziennikarzy

Organizacja Reporterzy bez Granic opublikowała raport, z którego wynika, że w zeszłym roku podczas pełnienia obowiązków zginęło na świecie 53 dziennikarzy, o 13 więcej niż w 2003 roku i najwięcej od 1995 r.

Najbardziej niebezpiecznym dla dziennikarzy krajem był w ubiegłym roku Irak, gdzie zginęło ich 19, a 15 zostało porwanych. W ciągu minionych dwóch lat w Iraku zginęło 56 dziennikarzy i ich współpracowników.

Reporterzy bez Granic wskazują też, iż „pętanie korupcji wśród wybieralnych przedstawicieli władz oraz śledztwa w sprawach zbrodni okazały się być fatalne w skutkach dla dziennikarzy w Bangladeszu, na Filipinach i w Sri Lance”.

W raporcie Reporterów bez Granic podano, że w roku 2004 aresztowano na świecie ponad stu dziennikarzy. Ze szczególnym apelem o poszanowanie wolności prasy zwrócono się do władz Chin, Nepalu i Kuby. Chiny, gdzie uwięzionych jest 26 reporterów, są „największym na świecie więzieniem dziennikarzy”. W Nepalu po ogłoszeniu 1 lutego br. stanu wyjątkowego zamknięto wiele gazet, a stacje radiowe są cenzurowane. Niezależnej prasy wciąż nie ma na Kubie.

W osobnym dokumencie Międzynarodowa Federacja Dziennikarzy mówi o „alarmującej erozji swobód obywatelskich i swobody wyrazu w Europie i Stanach Zjednoczonych od czasu zamachów terrorystycznych w USA z 11 września 2001 roku”. (opr. kj)

Trudna lokalność

Z Wojciechem Serafińskim, redaktorem naczelnym i wydawcą „Panoramy Mazurskiej”, jednej z nielicznych niezależnych gazet lokalnych w Polsce, rozmawia Katarzyna Enerlich.

– Prasa lokalna przeżywa wyraźny regres. Pan, mimo trudności na rynku, nadal utrzymuje swój niezależny tytuł. Jak się to udaje? Czy często nie przypomina to pracy niemalże dla idei?

– Robienie gazety lokalnej to czysta idea. W większości gazety lokalne utrzymują się wyłącznie dzięki dochodom z innych źródeł, najczęściej z różnych wydawnictw. Tak jest i w przypadku „Panoramy Mazurskiej”. Utrzymanie gazety lokalnej jest trudne nie tylko z przyczyn finansowych, ale przede wszystkim osobowych. Tu pracuje się dla idei, a wynagrodzenie za teksty jest raczej symboliczne.

– Czy gdyby pan musiał wybrać jeszcze raz, uruchomiłby pan swój własny tytuł?

– Na pewno nie. Tylko moja rodzina wie, jak lokalna gazeta wpłynęła na nasze życie. Wręcz zdominowała je. Także dlatego, że lokalne społeczności wciąż nie potrafią odnaleźć się w nowej, demokratycznej rzeczywistości i z przyzwyczajenia, zamiast kupować gazetę lokalną, w większości nadal, jak za czasów socjalizmu – sięgają po dzienniki ogólnopolskie i wojewódzkie. To, co lokalne, wciąż nie ma siły przebicia. Zresztą, najlepiej to widać w polityce. I ostatni powód – pisanie prawdy w lokalnej gazecie, to niejako wyrok na samego siebie w środowisku. Prawda w naszym kraju wciąż jest niepopu-

larna i przysparza wielu wrogów. W gazecie lokalnej nie da się pisać ogólnikowo i układowo. Bez szczegółów i konkretów gazeta lokalna nie ma racji bytu. A prawda często jest bolesna. Dlatego robienie gazety jest naprawdę ciężkim kawałkiem chleba, wymagającym ogromnego samozaparcia i determinacji w tym, co robimy.

– Na jakie trudności napotykał pan w swojej pracy, zwłaszcza na początku prowadzenia gazety? Czy świadomość demokratycznej wolności była taka sama, jak obecnie?

– Przede wszystkim – na arogancję władzy i niezrozumienie tego, czym jest wolna prasa i co niesie demokracja. Zdobycie jakiegokolwiek informacji było prawdziwym koszmarem. Urzędnicy zasłaniaли się czym mogli, by tylko nie udzielić informacji. Najczęściej oczywiście tajemnicą. Stąd często korzystali z „usług” Naczelnego Sądu Administracyjnego, ale przecież nie tędy droga. Zanim wydany został wyrok, mijał i rok, stąd wiele informacji po prostu dezaktualizowało się.

Najgorsze w tamtych czasach (mówię o przełomie lat 80. i 90.) było to, że ludzie, którzy na solidarnościowych sztandarach nieśli hasła wolności, demokracji i prawa – byli najbardziej zatwardziałymi kontynuatorami niechlubnych metod stosowanych w Polsce Ludowej.

Oni naprawdę nie mieli pojęcia, czy jest wolność. Dziś jest zdecydowanie inaczej. Władze o wiele bardziej liczą się z mediami, łatwiej też uzyskuje się informacje od czytelników. Jeszcze 10 lat temu bali się prasie lokalnej powiedzieć cokolwiek. Dziś sami przychodzą ze skargą na władze i ze swoim problemami, gdyż lokalna gazeta jest często dla nich ostatnią deską ratunku.

– Pisał pan na swoich łamach o jawności finansów publicznych, co nie podobało się władzy lokalnej. Na jakie trudności przy tej okazji pan napotykał?

– Wszelkie informacje o gospodarce samorządów były na początku skrytycznie ukrywane, zwłaszcza zarobki lokalnych prominentów. Podawano mi często ogólne kwoty z budżetu, w sytuacji, gdy ja domagałem się konkretnych, szczegółowych informacji. I tu zasłaniało się najczęściej tajemnicą i dobrami osobistymi. Przełamanie tego oporu nastąpiło po wyroku NSA w 1993 roku ze skargi naszej redakcji, który otworzył wszystkim dziennikarzom w Polsce drogę do informacji o zarobkach urzędników.

– Czy trudno jest być lokalnym dziennikarzem? Nie jest pan anonimowy, narażony jest pan na ciągłą obserwację itp.

– Niezwykle ciężko, gdyż gazeta lokalna musi pisać o konkretach. Napisze się o kimś źle – obrazi się zainteresowany, jego rodzina i masę znajomych. Napisze się dobrze – jest podobnie, bo obrazi się adwersarz tego, o którym dobrze napisano. Polska paranoja połączona z popłataniem, przy naprawdę ogromnej nietolerancji dla poglądów i ocen innych ludzi.

– Na czym, pana zdaniem, polega profesjonalizm dziennikarski i etyka dziennikarska?

– Profesjonalizm – z pewnością na umiejętności weryfikowaniu faktów i podchodzenia do wszystkich informacji z odpowiednią rezerwą. Nie wszystko, co nam się serwuje, jest prawdziwe i obiektyw-

ne. Stąd musimy umieć weryfikować informacje, potwierdzać ich autentyczność i starać się zawsze zachować obiektywizm. Etyka – to przede wszystkim rzetelne pisanie prawdy, przy poszanowaniu wszelkich norm etycznych-moralnych. Choć wiem, że niekiedy jest to niezwykle trudne.

– Kiedy można powiedzieć, że dziennikarz jest doświadczony?

Nigdy. Uczymy się i popełniamy błędy przez całe życie. Jeden dziennikarz jest bardziej doświadczony od drugiego, ale moim zdaniem na pewno nie ma tu znaczenia wiek. Znam młodych dziennikarzy, którzy są bardziej doświadczeni od tych, którzy są nimi już 20, 30, a nawet 40 lat. Doświadczenie z pewnością wynika bardziej z naszej wewnętrznej dojrzałości, niż z naszego wieku. Nie zawsze idzie to z sobą w parze. Na pewno pomaga w osiągnięciu dojrzałości bogaty warsztat i to coś, co drzemie w nas samych – dar do przekazywania innym informacji. Nie każdy go posiada.

(Wywiad opublikowany na stronach portalu www.epr.pl)

Limeryki dziennikarskie

Andrzej Zb. Brzozowski

Wyborcze dylematy

Niewielu dziennikarzy Wierzyło, że tak się zdarzy. Ale takie wyniki, Wpływają na statystyki I podniesienie sprzedaży.

Sondaże przedwyborcze

Były w gazetach sondaże. Robili je jacyś spryciarze. A było ich chyba nie mało I jedno, co po nich zostało, To gaże. Za te sondaże.

Wyborczy pośpiech

Nie jeden dziennikarz się smucił? (Choć o to nie będę się kłócił), Z powodu wyborczych wyników, Być może gotowy artykuł, Do kosza ze złości wyrzucił.

* * *

„Panorama Mazurska” istnieje od lipca 1992 roku. Założył ją Wojciech Serafiński. Jest pismem prywatnym, wydawanym przez Agencję TRAF w Mrągowie. Od lipca 1992 do grudnia 1997 roku nosiła tytuł „Panorama Ziemi Mrągowskiej” i ukazywała się głównie w powiecie mrągowskim. Potem dwutygodnik objął swym zasięgiem dodatkowo obszar dzisiejszego powiatu piskiego. Od 1 stycznia 2001 r. „PM” ukazuje się znów tylko w pow. mrągowskim, zamieszkałym przez ok. 55 tys. osób. Rok później, od 1 marca 2002 r. stała się tygodnikiem. Od czerwca 2003 r. wydawcą jest Agencja TRAF Beata Serafińska.

Oglądaj legalnie

Kradzież sygnału telewizyjnego przynosi nadawcom i operatorom telewizyjnym straty około 60 mln zł rocznie. Stowarzyszenie Sygnał prowadzi edukacyjną kampanię pod hasłem „Oglądaj legalnie”. Głównym jej elementem jest spot z udziałem Borysa Szycy, emitowany w telewizjach ogólnopolskich i tematycznych.

W Olsztynie kradną dużo

Nie chodzi tylko o utracone wpływy z abonamentu, ale także o straty spowodowane kradzieżą sprzętu, koszty wprowadzania nowych zabezpieczeń technicznych, modernizacji i uszczelniania istniejących systemów kodowania, a także naprawy skrzynek abonenckich zniszczonych podczas prób włamania. – Te pieniądze mogłyby być inwestowane w modernizację sieci,

nowe programy czy usługi – komentuje Waldemar Łuba, dyrektor Biura Regionu Warmińsko-Mazurskiego Multimedia Polska, członka Stowarzyszenia Dystrybutorów Programów Telewizyjnych „Sygnał”.

W Olsztynie jest ponad 13 tys. abonentów telewizyjnych Multimedia Polska. Średnio w ciągu każdego miesiąca konserwatorzy Multimedia Polska wykrywają w tym

mieście ponad 30 mieszkań, w których nielegalnie podłączona jest telewizja kablowa. Tym samym Olsztyn zajmuje III miejsce w Polsce, po Kaliszu i Gorzowie, na niechlubnej liście miast o najwyższym współczynniku nielegalnych podłączeń (marzec – 32 mieszkania, kwiecień – 37, maj – 26 – dane Multimedia Polska).

W Kętrzynie wykrywanych jest średnio miesięcznie ok. 25 mieszkań, a w Iławie ok. 20.

Nowa kampania edukacyjna

W telewizji i internecie ruszyła w lipcu kampania stowarzyszenia Sygnał przeciwko kradzieży sygna-

łu telewizyjnego. We wrześniu i październiku kampania przeciwko kradzieży sygnału prowadzona systemem BTL (ulotki i broszury). Pod adresem www.sygnał.org.pl została uruchomiona także strona internetowa stowarzyszenia Sygnał. – Celem kampanii jest walka ze społecznym przyzwoleniem na piractwo telewizyjne oraz upowszechnianie wiedzy o tym, że kradzież sygnału telewizyjnego jest przestępstwem – podkreśla Marek Chmielewski, prezes Stowarzyszenia Sygnał. (opr. jip)

Nie skrepowani bezstronnością

Polscy dziennikarze, poza radiem publicznym, nie czują się skrepowani zasadą bezstronności.

Nie czują obowiązku przywołania wszystkich faktów dotyczących jakiegoś sporu, nie odróżniają informacji od komentarza, roli moderatora od praw zaproszonego, komentującego gościa. Pytania zadane podczas wywiadów powinny być dociekliwe, ale nie sugerować osobistych sympatii i antypatii dziennikarza.

W spotach Tok FM reklamujących program „Komentarze” słyszymy: „Są rozmowy, po których byłam tak wkurzona, że nie wiedziałam, czy dam radę wejść zaraz na antenę”. Prowadzącego te audycje zapamiętałam z oryginalnego zakończenia jednej z rozmów z gościem programu: „Nie mam ochoty dłużej wysłuchiwać pana argumentów”. Chyba rzeczywiście w zdenerwowaniu opuścił studio. – W „Komentarzach” nie ma czegoś takiego jak obiektywizm – stwierdza ten sam głos w spocie reklamowym.

Zasada BBC „Redaktorzy, producenci, autorzy programu nie powinni dać się powszechnie poznać jako zwolennicy jakiegoś punktu

widzenia na sprawy podejmowane w ich programach” – dla prowadzących program „Komentarze” jest całkowicie anachroniczna. Dziennikarze tej stacji zimno wysłuchują nieodpowiadających ich tezom opinii, czasem lekceważąco je zbywają np. p. Annie Laszuk 3 listopada br. wyraźnie nie przypadła do gustu mądra wypowiedź Grzegorza Lindenberga na temat genetyzacji etnicznych rozruchów na obrzeżach Paryża. Miała swój wyrobiony, obowiązujący słuchaczy pogląd. Dogłębna, bezstronna analiza problemu to ziemia obca temu dziennikarstwu. Szkoda, że nie pomyślał, że ich osobiste odczucia na temat jakiejś sprawy, słabo udokumentowane są kompletnie nieinteresujące dla słuchacza. Najwyżej jako zjawisko socjologiczne z zakresu współczesnych mediów.

Inny przykład z tego samego dnia. Premier Marcinkiewicz w ostatniej przed powołaniem rządu propozycji skierowanej do PO przyniósł dwie nowe „oferty”: zbliżenie systemu podatkowego do koncepcji PO i zmianę budżetowa-

nia Służby Zdrowia. PO te propozycje zlekceważyła, natomiast Religia publicznie, także w TVN24 pochwalił ten kierunek korekty programowej PiS. Dziwi więc, że p. Gronkiewicz-Waltz w rozmowie z Justyną Pochanke trzykrotnie przywołuje wybór Religi na ministra zdrowia jako dowód programowego fałszu, którym PiS zaskakuje i wprowadza w błąd opinię publiczną. Jeszcze bardziej dziwi, że p. Justyna Pohanke nie korygując faktów, sankcjonuje nieprawdziwy stan rzeczy. Tym bardziej, że w tej rozmowie, co rzadkie w mediach, starała się dociec, a więc pomóc w zrozumieniu odbiorcom, co naprawdę istotnego poza niefortunnym wyborem wicemarszałków sejmu i senatu decyduje o odrzuceniu przez PO wejścia do koalicji? Można nie mieć sympatii do PiS-u, ale nie wolno nie zauważać faktów. Wśród nich także pełnego godności i opanowania premiera Marcinkiewicza. Ta klasa polityka jest na polskiej scenie objawieniem.

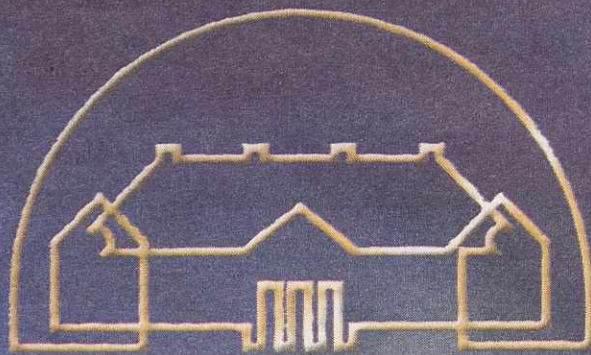
JJ

(„Etyka na gorąco”
pod red. Janiny Jankowskiej
na stronie internetowej SDP –
www.sdp.pl)

* * *

Stowarzyszenie Dystrybutorów Programów Telewizyjnych Sygnał

Nadawcy i dystrybutorzy programów telewizji płatnej CANAL+/CYFRA+, HBO, oraz UPC powołali w kwietniu 2001 roku Porozumienie „Przeciw Piractwu”, które w 2002 roku zostało przekształcone w Stowarzyszenie Dystrybutorów Programów Telewizyjnych Sygnał. Do Stowarzyszenia należą także: Aster, RTK Autocom, Cyfrowy Polsat, MTV Polska, Lege Artis Service, Multimedia Polska, Telewizja Kablowa Poznań, Satel i Zielonogórska Telewizja Przewodowa. Stowarzyszenie służy ochronie praw konsumentów, nadawców, dystrybutorów i licencjodawców programów telewizyjnych. Przeciwdziała kradzieży sygnału telewizyjnego w sieciach kablowych i na platformach cyfrowych, wyludzeniu i podrabianiu oryginalnego sprzętu, wprowadzaniu do obrotu fałszywych kart i dekoderów. Organizowane są seminaria, szkolenia, kampanie informacyjne. Stowarzyszenie współpracuje ściśle z organami ścigania.



MECENAS
KULTURY

specjalne wyróżnienie Ministra Kultury



RADIO
OLSZTYN SA

ZŁOTY
MIKROFON

Honorowy Złoty Mikrofon nagroda Zarządu Polskiego Radia SA